

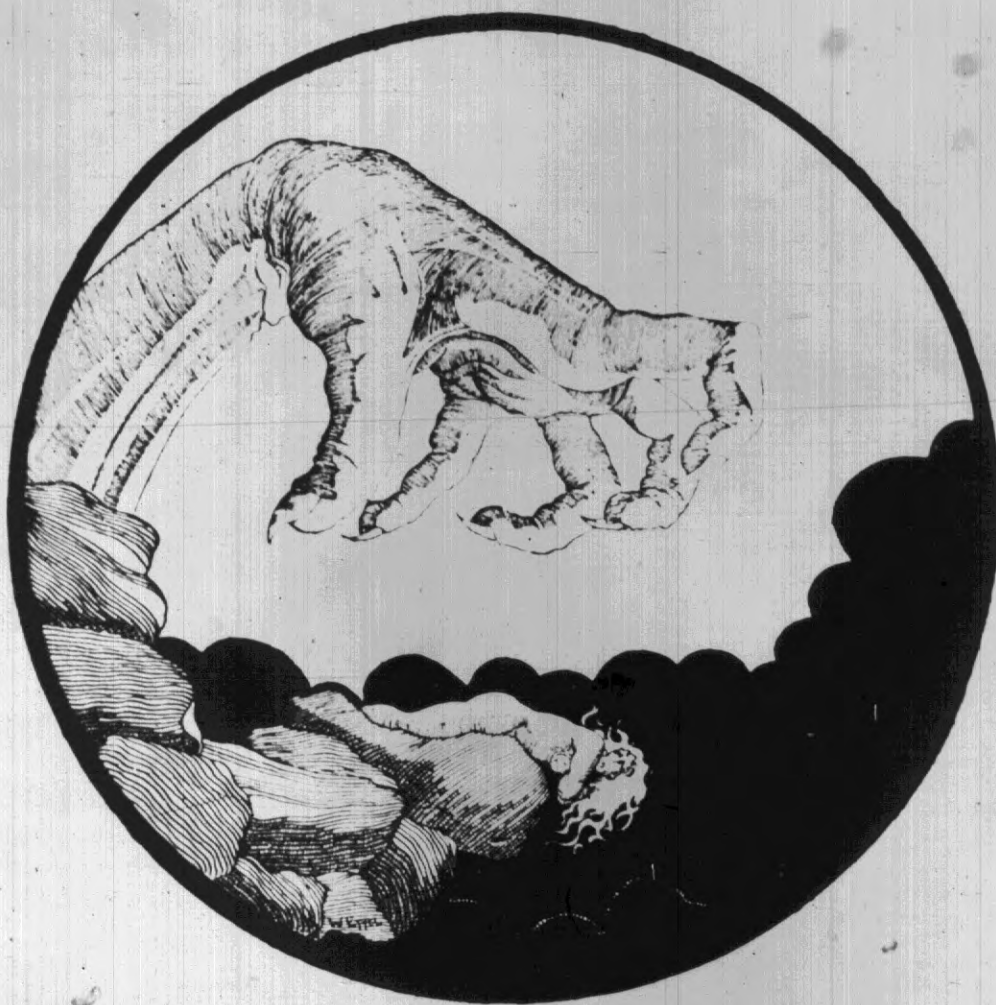
K R E T Y

PISMO ILUSTROWANE, NIEZALEŻNE I BEZPARTYJNE.

N^o 7.

Wilno, 27 października 1922 r.

CENA
150 MK



Rys. Wł. Ettel.

„Mania persecutoria“.

Agitacja wyborcza.

Niezwiązany partyjnie a uważnie patrzący na przebieg wyborczej kampanji odłam społeczeństwa ze strachem niemal obserwuje posiew agitacji partyjnej na glebie kresowej, dotąd pod tym względem — rzecz można — dziewiczej.

Agitacja wyborcza jest złem koniecznym, nieuchronnym, z wyborami nierozdzielnie związanym. Sposób jednakże, w jaki się ją prowadzi, przywodzi żywo na myśl satyry amerykańskie Marka Twaina, obrazki i ludzi dobrze się prezentujących na tle Pampasów, w odpowiednim stroju, w stylowym *sombrero*, łosiowych hajdawerach, z lassem i pistoletem u pasa, mniej potrzebnych w naszych, bądź co bądź, cywilizowanych stosunkach.

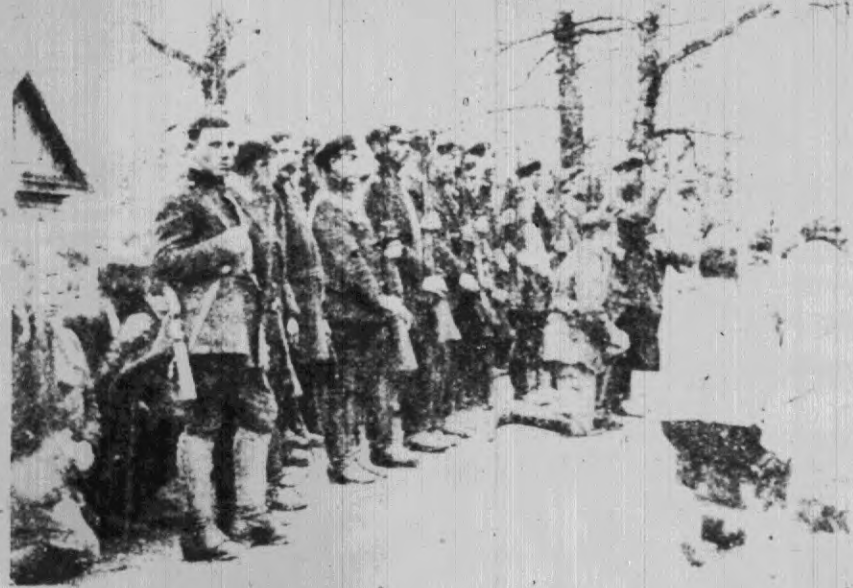
System naszej agitacji godzi w zasady ideologii wyborczej. Zasadą tą bowiem jest walka kierunków politycznych, ściślej partji i ugrupowań, nigdy zaś zwalczanie jednostek, z przyczyn osobistych.

U nas niemal w całej Polsce zwalczą się dziś osoby kandydatów, a w niektórych stronnictwach na tem tle doszło nawet do rozłamów wewnętrznych.

Nie chcemy wnikać w tej chwili głębiej w przyczyny tego stanu rzeczy. Niski stopień kultury i pewien chaos zrozumiały w kraju świeżo odbudowującym swą państwowość, to są przyczyny ogólne. Obserwując jednak roznamietanie agitacji u nas, wystąpić należy jak najostrzej przeciw przenoszeniu sporów i walk partyjnych na grunt osobisty, znając z praktyki skutki takiego przeprowadzania programu wyborczego.

W dzielnicach bardziej zachodnich kwestja ta nie ma charakteru tak zasadniczego. Więcej uświadomiony lud tamtejszy zdaje sobie sprawę, że chodzi o walkę wyborczą, w której fanatykom stronnictw każdy środek walki wydaje się dobry. Lud na kresach wschodnich, dotąd agitacją nie bałamucony, stanowi element znacznie więcej podatny, ale też o wiele

Z PASA NEUTRALNEGO.



Msza polowa celebrow. przez ks. biskupa Bandurskiego. Oddziały milicji pasa neutralnego prezentują broń.

niebezpieczniejszy. Pewnym równoważnikiem, jest jego usposobienie chłodne i spokojne, temperament raczej północny.

Wiele szkody poczynili nam już działacze kowieńscy przed wyborami do Sejmu Wileńskiego. Nakładem dużych kosztów i trudu rozpalano żagiew nienawiści narodowej, rzucono najwstrętniejszą i najbardziej kłamliwą ideologję demagogji, by spokojny lud między sobą różnić.

Do tego dochodzi znowu niewybredna agitacja obecna.

Ze niewybredna, w to nie wątpi chyba nikt, kto czyta dzienniki nasze redagowane w miastach, przez ludzi z najlepszymi kwalifikacjami publicystów. Jeżeli tak się pisze i mówi w mieście, jakich sposobów używa się wobec chłopca na wsi, gdzie przeważnie działają płatni agitatorzy.

Bogaci doświadczeniem, świadomi skutków rozwydrzonej agitacji, powinniśmy na te rzeczy baczną zwrócić uwagę. Groźnem „Memento” winny nam być dzisiejsze stosunki w Małopolsce wschodniej.

Liczne akty sabotażu ukraińskiego, ostatnio śmierć redaktora Twardochliba, ukraińca i przyjaciela Polaków, to plon agitacji w tym wypadku narodowościowej, zainicjonowanej przed laty na wielką skalę przez rząd austriacki.

Względnie obojętne jest czy

chodzi o walki narodowościowe, czy o walki o podłożu klasowym. Sprawdzone na teren osobisty, demoralizują i deprawują niesłuchanie, są w najwyższym stopniu szkodliwe.

Między dwoma stronnictwami ukraińskimi wyrósł świeżo grób D-ra Twardochliba. Nic tak nie utrwala nienawiści, nie rozdziela narodowości, stronnictw, jak groby ofiar wzajemnych walk, pomniki narodowych męczenników.

To jasne i nadto aż zrozumiałe.

Między narodem ukraińskim a polskim jest cały wielki cmentarz — więcej — są wielkie cmentarze. Mimo to pogrzeb ugodowca i przyjaciela Polski, zamordowanego przez współziomków, rozszalałych fanatyków narodowościowych, stał się we Lwowie demonstracją polskich nastrojów i dążeń. Za trumną D-ra Twardochliba szedł wojewoda lwowski, nad grobem przemawiali redaktorzy polskich pism umiarkowanych, konduktowi towarzyszyły tłumy publiczności.

Porachunki wyborcze załatwiane na tle osobistym, to pierwszy stopień tej demagogji, która w dalszych skutkach przyniosła zamach Fedaka, całą obecną akcję sabotażową i ostatnio śmierć jednego z najzaciejszych i najlepszych ludzi. Te przykłady małopolskie powinni zapisać sobie w pamięci dzisiejsi kierownicy agitacji wyborczej.

JAN BIŁHAJ.

MOJA ZIEMIA

II. Fijolki i topole.

O czym mówić? Jaki kątek
miłowania wskrzesić wola?
W najdawniejszych kraj pamiętek
jak odlecieć — i do ziemi
do rodzinnej, do jedynej,
między głogi i kaliny
na pagórku, pod topolą
przypaść skrzydły znużonemi?...

O topole, ojce stare,
lit dziecińczych towarzysze!
Harfy szumne, roznoszące
nad zielonych głębin ciszę
strun rozkolysanych gwiazd!
Lamą burz wicherowe gonice
resztki wasze, pustkę sieją
i świetności dawnej ślady
niszczą. Przeznaczeń koleją
iść wam w grobu pomrok blady...

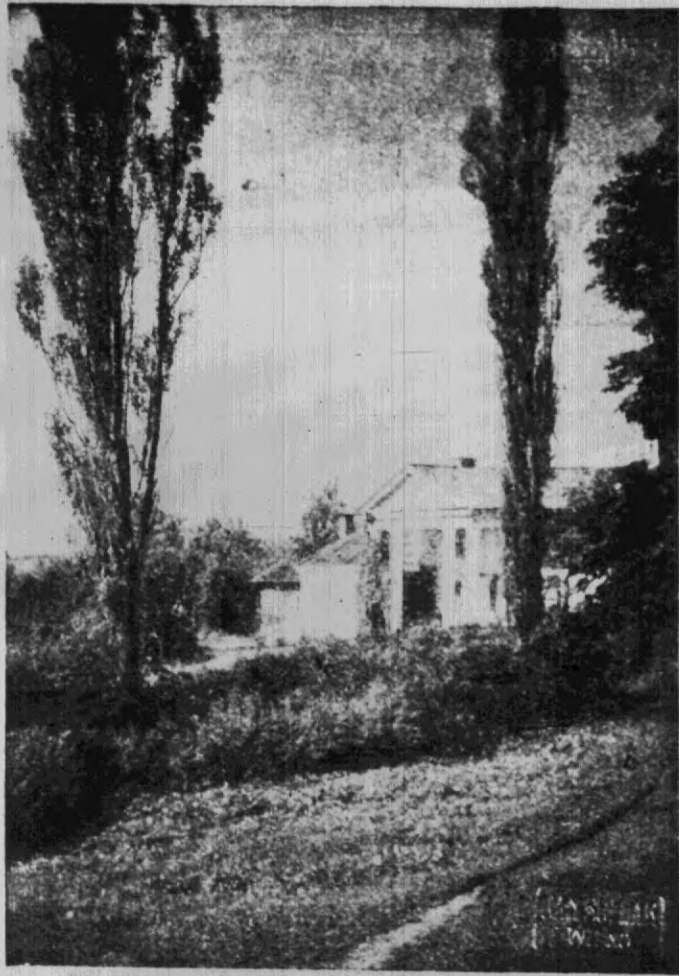
Lecz niecałkiem wy umrzecie
o topole praojcowe!
Przetrwą pamięć gędzby szumnej
pod toporem spadła głowę.
Czas wam krasnych wienieców

[kwieciec
na pruchniczne rzuci trumny,
w nowe kształty ucieleśni
zwartychwstałą waszą chwałę,
i na wieki żyć będziecie
wypięknione, zolbrzymiałe
w sercu tęsknej pieśni...

O, litewskiej wsi topole!
Wy — nie drzewo, wy — symbole,
które ręka Boga czyni
nad ojczystych niw przestworem.
Wy — krzyżami tej^o świątyni,
co się zowie polskim dworem!
Wyscie tym wiadomym progiem,
który z karmicielką — glebą,
z matką — ziemią łączy niebo
i człowieka — z Bogiem...

O czym marzyć?... Gdzieś daleko
przez widmowy rząd topoli
snują się obrazy domu...
Wiosna... wicher... echa gromu...
głos kochany... O, jak boli,
o, jak pali pod powieką
niespłynięta łza...

Tam, w dole
w głębi sadu, gdzie topole
szumią, w trawie — fioletki rosną...
Ktoś się chciwie ku nim skłania...
Słychać głosy i wołania...
Świeci słońce... pachnie wiosną...



Od nadrzecznych łąk i błoni,
od zachodu modrej dali,
jak tysiącznych tętent koni
idzie huk wicherowej fali.
Płynie z wichrem wieść radosna,
oczy doń się szczęście śmieją,
serce drży cudu nadzieją
— idzie wiosna! idzie wiosna!

Wnet nadleci, wnet ogarnie
wszystko w swe błękitne tonie;
wnet zatopi, wnet pochłonie
świat złocistą blasków falą!
Z wiatru szumnem uniesieniem
sercu boskie da męczarnie
szczęścia, co je tak rozpala
jednym cudu upragnieniem,
że z tęsknoty zamrze w tonie
że z rozkoszy — spłonie!

Lecz — jeżeli się nie stanie
to pragnienie, to czekanie?...
Lecz — jeżeli nie przyleci
ten skrzydlaty, rajski ptak,
nie roznieci, nie zaświeci
brylantowych skier zamięci
w rozgorzały słońca znak?
Jeśli złudne — te przecudne
oczekiwani lubych dęszce,
jeśli nie się dziś nie stanie
i znów wszystko pozostanie
po dawnemu — smutne, nudne
długo, długo jeszcze?...

Nie! — przyjsć musi upragnione,
wyczekane, wymarzone,
nienazwane, niepojęte,
niewymowne, boskie, święte!
Przyjdzie, wichrem się rozśmieje,
złotym ogniem zajaśnieje,
rozpromieni cały świat;
z uwienioną przyjdzie skronią,
darząc blaskiem, barwą wonią,
sypiące szczerdą w koło dłonią
czarodziejski wiosny kwiat!

Przyjdzie! — rwie się dusza z tona
i przecuciem serce drży,
tęskne prężą się ramiona,
w oczach płoną skry.
Przyjdzie! — wicher dęch zapiera
wzrok słoneczna zorza ęmi,
dusza z szczęścia obumiera...
Wiosno! czyś to ty?...

A szczytami topól wieje
wieść donośna, wieść rozgłośna,
płynie — pędzi — gna — szaleje,
budzi w sercu cud — nadzieję:
wiosna idzie! wiosna!



Sport w Wilnie.

Niema chyba ruchu, któryby bardziej gwałtownie i w bardziej szybkim, tryumfalnym pochodzie zagarnął tak szerokie masy, jak ruch sportowy; ruch, który objął i uniósł te masy... na trybuny sportowe narazie. Bo nie na boiska! ćwiczy wprawdzie dość szeroka rzesza młodzieży i nieliczna gromadka starszych, lecz szerokich mas, zajmujących się sportem *nie biernie, lecz czynnie*, jest ciągle jeszcze zbyt mało jak na kraj o dwudziestu dziewięciu milionach ludności. U nas jest jeszcze nieznanym jednoczesny start 2000 (wyraźnie dwóch tysięcy) biegaczy; podczas, gdy zagranicą jest to zjawiskiem dość powszechnym. (Ostatni bieg na przełaj National cross-country we Francji liczył 2400 uczestników na starcie). U nas startowanie w biegu maratońskim jednocześnie ojca i syna byłoby taką nadzwyczajnością, że energiczny przedsiębiorca zrobiłby majątek na pokazywaniu takich dwóch „warjatów“ za pieniądze. Są to dla nas rzeczy zbyt jeszcze dalekie, jednakże ogólne zainteresowanie sportem rozrasta i może kiedyś, kiedyś—oby to było jaknajprędzej—dojdziemy i do tego.

Sportowi nie dlatego poświęcamy kilka szpalt, że jest modnym, lecz, że jest rzeczywiście jedyną drogą do fizycznego odrodzenia ludzkości wyniszczonej i wynędzniałej w latach wojny.

Zrozumiała to dobrze zagranica. Zrozumiał każdy kulturalny naród, że ważniejszym jest może naprawa fizycznego wyniszczenia, niż ekonomicznego i przemysłowego. To też z zapałem i ferworem rzucono się na boiska, poszukując tam siły i zdrowia. Rządy krajów tych rozumiały, że nie jest to moda niepotrzebna, może szkodliwa nawet i nietylko, że nie tamują tego spontanicznego ruchu, lecz ze wszelkich miar i sił wspomagają. Tworzą ministerja wychowania fizycznego (Francja), otwierają katedry „sportowe“ na uniwersytetach (Niemcy); do budżetów wstawiają milionowe kwoty (w funtach i dolarach) na cele sportowe; nawet tak „bogate“ państwo, jak Austria drużyny piłki nożnej wyjeżdżające zagranicę przewozi *darmo!*

A u nas?

„U nas inaczej“!! U nas miasto bierze podatek od zawodów, a rząd na organizowanie międzyna-

rodowych zawodów narciarskich desygnuje (2000 marek (wyraźnie dwa tysiące) lub, jak kto woli, jednego szylinga!!! Komentarze najzupełniej zbyteczne.

* * *

W Wilnie—przed wojną—cały ruch sportowy ograniczał się do kilku matchów fútbolowych pomiędzy drużynami uczniowskimi—które jednakże na występy publiczne nie odważyły się—i na działalności tutejszego T-wo Wioślarskiego, które—zdaje się—poza organizowaniem wianków nie odznaczyło się zbyt wielką żywotnością, tamowaną zresztą usilnie przez ówczesny rząd zaborczy. Dopiero po wojnie, częściowo już w czasie wojny, ruch ten odżył. T-wo Wioślarskie ruszyło odważnie na fale Wilji, a nawet na boiska lekko-atletyczne; a A. Z. S. (Akademicki Związek Sportowy) potrafił tak rozruszać ospałych Wilnian, że mamy już 7 klubów, uprawiających piłkę nożną i lekką atletykę, a ukazanie się w zimie z nartami na ulicy nie budzi już przerażenia i popłochu wśród publiczności przed nieznanym przyrzędem.

W pracę organizacyjną włożono masę energii i dobrej woli.

Zorganizowano cały szereg towarzystw sportowych: A. Z. S., Strzelec, W. K. S., Wilja, Makkabi, W. T. Cykl, Tow. Łyżw., Ognisko, Czarni i t. d.

Zrobiono dużo, nawet—wzięwszy pod uwagę „pomoc“ sławetnej Rady Miejskiej, ograniczającą się do ściągania podatków z imprez sportowych—bardzo dużo: wzbudzono zainteresowanie się tym ruchem, lecz szerszych mas nie wciągnięto. Nie można tego tłumaczyć ospałością Wilnian; dość przejrzeć rubrykę wypadków którejkolwiek z gazet, ile tam jest pokrajań nożami i rozbici głów, aby przekonać się, że krewkości nam nie brakuje, nie można także tłumaczyć brakiem czasu, dość przejść się po ulicy Mickiewicza, aby przekonać się ile tam jest próżnujących.

Przełamanie tego braku *zaufania*,—że się tak wyrażę—do sportu, będzie pracą najważniejszą dla działających klubów.

W czym może i powinna wyrazić się pomoc społeczeństwa—inym razem.

Michał Cis.



S Z A Ł.

Rys. Wł. Eitel.

PRACA NAD UMUZYKALNIE- NIEM WILNA.

Istniejąca drugi rok, pod finansową opieką rządu, Wileńsk. szkoła muzyczna jest jedyną w ziemi Wileńskiej uczelnią muzyczną o zawodowym charakterze. Zmagając się, podobnie do innych zakładów naukowych, z mnóstwem trudności technicznych i finansowych, potrafiła ona jednakże osiągnąć pożądany poziom naukowy zarówno przez odpowiedni dobór personelu nauczycielskiego, jak i systematyczne dążenie do przestrzegania programu, wzorowanego na programach konserwatorjów państwowych. A ma Wil. szkoła muzyczna wśród swoich pedagogów wyłącznie osoby wykwalifikowane: dyplomowane nauczycielki i nauczycieli z wyższym wykształceniem muzycznym i z dyplomami Konserwatorjów: berlińskiego, lipskiego, warszawskiego, petersburskiego i in. Nie brak też między nimi nazwisk ogólnie uznanych artystów estradowych. Dobór to niezbędny ze względu na zakres



*Dyrektor Adam Wyleżyński
dyrygent orkiestry symfonicznej.*

nauczania w Wil. szk. muzycznej. W planie bowiem zajęć na rok bieżący widzimy następujące przedmioty: gra fortepjanowa, skrzypcowa, wiolonczelowa, śpiew solowy, śpiew chóralski, zasady muzyki, harmonia, historia muzyki, solfeg-

gio, nauka gry na instrumentach orkiestrowych dętych, gra w zespołach.

W szkole pobiera naukę przeszło 150 osób płci obojczy w wieku od lat 10 do 25, wśród których młodzież szkolna stanowi dość duży kontyngens.

Ważność istnienia placówki racjonalnego nauczania muzyki wykorzenienia tym sposobem dyletantyzmu w jej pojmowaniu i traktowaniu, widoczną jest sama przez się. Kierownictwo W. S. M. spoczywa w ręku dyr. Adama Wyleżyńskiego, który od szeregu lat pracuje z poświęceniem nad rozwojem kultury muzycznej Wilna.

Rezultaty pracy dyrektora i całego, pełnego poświęcenia, zespołu nauczycielskiego znajdują niewątpliwie uzewnętrznienie w podniesieniu kultury muzycznej społeczeństwa, a tem samem przyczynią się do zbliżenia nas do tego wysokiego poziomu, na jakim stoją w dziedzinie sztuki muzycznej sąsiednie narody europejskie.

Dyrektor Wyleżyński, chcąc o-
przec działalność i byt powierzono

Feljeton Tygodniowy.

Pasek i wodniste pomysły wileńskiego magistratu.

Jak to pewien odłam prasy, nie polskiej w dodatku, ale tem nie mniej wileńskiej słusznie skomentował, magistrat nasz, rozpoczął uprawiać najautentyczniejszy pasek, konkurując na polu paskarstwa z miejscowymi siłami, jak się zdaje bez większego powodzenia.

Pasek magistracki odróżnia się od innych oryginalnością.

O ile z jednej strony dowodzi dużej dozy pomysłowości i fantazji specyficznie magistrackiej, o tyle z drugiej wskazuje na brak rutyny w realnem jego zastosowaniu.

Szanowne głowy magistrackie, zsumowane w jeden wielki rozum miejski, przywodzą na myśl starą teorię o psychologii tłumu. Każdy pojedynczo, kiedy się z nim rozmawia, wydaje się człowiekiem rozsądnym, spokojnym, roztropnym, ale całość...! Wystarczy jeden wniosek, a uchwalą go wszyscy.

Zdawałoby się, że dzięki wojnie poznaliśmy się już ze wszelakiego rodzaju paskami, że nik nie zdoła w tym kierunku uczynić nowego wynalazku. Kabaletowy autor i aktor Konrad Tom zrobił nawet „Pasek na piosenki.“ Zdawało się, że to jest szczyt paska. Ale to się tylko zdawało. Nie liczone się z wileńskim magistratem.

Nasz magistrat przewyższył wszystkich, wymyślił pasek nad paski. Począł paskować wodą i to nie wodą sodową choćby, ale najzwyczajniejszą, czystą, studzienną wodą.

Nauka, medycyna udowodniła dawno, że w miastach, które zaopatrzone są dostatecznie w wodę,

wszelkie epidemie rozwijają się w znacznie mniejszym stopniu, niż tam, gdzie wody brak, a doświadczenia ostatnie w Rosji sowieckiej wykazały, że temperatura w żadnym prawie stopniu nie wpływa na rozwój chorób zakaźnych. Cholera najstraszliwiej grasowała tam w zimie.

Świadomy, czy — co gorsza — nieświadomy tych rzeczy magistrat wileński, zarządził zamknięcie kilku studni w Wilnie, chociaż doskonała woda w tych studniach zdana jest do picia wedle opinii komisji do walki z epidemjami. Równocześnie podwyższono znacznie opłatę za wodę.

Zatrzymanie „towaru“ i równocześnie podwyżka cen. Czyż to nie jest paskarstwo wedle wszelkich reguł i form?

Miasto nasze nie grzeszy ani czystością, ani zdrowotnością. To rzecz wiadoma. Skutki magistrackich manipulacji nie dadzą długo na siebie czekać. Fakt, że magistrat nie ma pieniędzy, nie jest jeszcze dostateczną przyczyną do wydawania tak barbarzyńskich zarządzeń.

Ewentualne tłumaczenie, że studnie zamknięto dla przeprowadzenia urządzeń wodociągowych, nie wytrzymuje krytyki.

Zachodzi obawa, że fiasko dotychczasowych eksperymentów i praktyk z wodą, skłoni świetny magistrat do jeszcze dalej sięgających, a bardziej produktywnych oszczędności wodnych. Okaże się zapewne wkrótce potrzeba wypompowania wody z głów tych obywateli, których mózgi zawierają w wartościowej ilości domieszkę tego kosztownego żywiołu. Będzie to operacja może trochę bolesna, ale niewątpliwie także korzystna i to nie tylko ze względu na wodę.

Wel.



nej sobie uczelni na pewniejszych podstawach, zamierza wszcząć starania o upaństwowienie Wil. szkoły muzycznej.

Pamiętając, że Wilno, wśród większych miast polskich, jest jedynym już, nie mającym państwowego konserwatorium, życzymy mu w jego zamierzeniach powodzenia.

Scena Wileńska.



T. Bohdaniska
artystka dramatyczna.

Kreuje główną rolę kobiecą w granej obecnie sztuce Shellova p. t. „Romans”.

Sylwetki artystów wileńskich.

Konstanty Tatarkiewicz.

W tych dniach kończą się występy gościnne świetnego artysty i reżysera warszawskich teatrów p. Konstantego Tatarkiewicza.

P. Tatarkiewicz, który przez długi czas pracował na obczyźnie szerząc wśród kolonii polskich w Kijowie i Moskwie kuit dla mowy i sztuki ojczystej, powrócił niedawno do

kraju, gdzie zdobył wstępny bojem publiczność i prasę występami w teatrze Polskim pod dyrekcją Solskiego.

Ostatnio zaangażowany do teatru im. Bogusławskiego jako artysta i reżyser cieszy się niesłychaną sympatją kolegów i publiczności.

Obecnie dyrekcją teatrów wileńskich toczy rokowania z teatrami warszawskimi za pośrednictwem Min. Kultury i Sztuki w celu pozyskania p. Tatarkiewicza jako stałego reżysera dla naszych teatrów.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

— W związku z wyborami w Polsce litwini rozpoczęli nowe napały w pasie neutralnym. W dniu 17 października zabito jednego milicjanta a drugiego ciężko rannono w okolicach Szyrwint.

— Rada Ministrów uchwaliła kredyt w sumie 150 milionów m. na budowę linii telefonicznej Warszawa — Wilno.

Na celom terenie Wileńszczyzny zarządzone zostały wybory do Sejmików powiatowych z terminem ukończenia ich w dn. 20 listopada.

— Rząd sowiecki nadesłał drugą ratę należności w kosztownościach. Komisja ekspertów ocenia ich wartość pieniężną.

— We Lwowie zamordowany został działacz ukraiński Dr. Twardochlib za przyjazne stanowisko wobec polaków. Pogrzeb miał charakter imponującej manifestacji.

Podpisany został układ handlowy polsko-japoński.

— Przedmiotem dyskusji w prasie w ciągu tygodnia był upadek gabinetu Lloyd Georga, jako następstwo klęski Anglii na Wschodzie. Nowy gabinet tworzy Bonar Law.

SCENA WILEŃSKA.



J. Józefowicz
art. operetki Wileńskiej.

ECHA

TEORJA I PRAKTYKA. Teoria: W celu walki z alkoholizmem postanowiono z 125 składów spirytualji w Wilnie, zamknąć od Nowego roku 10%. Praktyka: Skarb stracił opłatę za 100 patentów, z bogaci się 25 właścicieli pozostałych składów, i przybędzie Wilnu jeszcze jeden rodzaj ogonka — wodczanego.

NA SKARB NARODOWY. Lwow kupuje w kasie skarbowej znaczki specjalnych na Skarb Narodowy za 15 do 20 milionów miesięcznie. Wilno wcale tych znaczków nie kupuje, bo panowie dyrektorzy banków, rejenci, adwokaci, kupcy i nawet kierownicy urzędów udają Greków.

ABSTYNENCJA ŚWIĄTECZNA Zapewne tracicie panowie z powodu zapasu sprzedaży spirytualji w soboty i niedziele? zapytał ktoś pewnego restauratora.

„A czy to proszę pana kawa, albo woda sodowa nie może mieć 40 stopni?” odpowiedział restaurator z przebiegłym uśmiechem.

Od Wydawnictwa

Wydawnictwo „Kresy” przeszło na własność Spółki Wydawniczej „Gryf” w osobach pp. Tadeusza Lachowickiego-Czechowicza, Stefana Grabowskiego, Franciszka Hryniewicza, Marka Latoura i Turskiego. Kierunek pisma pozostaje nie zmieniony.

Za Spółkę Wydawniczą: Tadeusz Lachowicki-Czechowicz, Marek Latour.

Redaktor: Fr. Hryniewicz.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Mickiewicza 6. Redakcja i Admin. otwarta od 5—7 pp.

Drukarnia „ZNICZ” WILNO.

SALA „LUTNIA”

W sobotę, dn. 28 go i w niedzielę dn. 29 go października 1922 r.

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO
KONCERTÓW WILEŃSKIEJ ORKIESTRY SYMFONICZNEJ
 pod dyрекcją *Adama Wyleżyńskiego*
 Solistka: *Katarzyna Pliszko-Ranuszewicz (fortepjan).*

*Wieczory Beethovena*PROGRAM.

I.

- 1) *Uwertura do tragedji „Egmont”*
- 2) *Koncert fortepjanowy Es-dur.*
 - a) *Allegro*
 - b) *Adagio un poco mosso.*
 - c) *Rondo.*

II.

- 3) *Symfonia F-dur, No 8.*
 - a) *Allegro vivace e con brio*
 - b) *Allegretto scherzando*
 - c) *Tempo di Menuetto*
 - d) *Allegro vivace.*

POCZĄTEK o g. 4 PPOŁ.

ANONS: Następne koncerty w sobotę i w niedzielę dn. 11 i 12 listopada

Ludwik Beethoven.

(1770 — 1827)

Zadnemu chyba twórcy arcydzieł muzycznych nie było danem w chwilach natchnienia do tego stopnia zapominać o małosłownych przeciwnościach życiowych, jak Beethovenowi. Niezależnie od tego, że rok 1812, kiedy niezrównany symfoniista, w krótkim czasie, bawiąc jesienią u brata swego w Lińcu, napisał swą ósmą symfonię (F-dur) op. 93, był dla kompozytora niezmiernie ciężkim, utworzył on to arcydzieło, które pozostało na zawsze najdoskonalszym obrazem jego wesołego usposobienia, porywającego humoru i niczem nie krępowanej uciechy. Od pierwszych nut do końca całego dzieła, niema żadnego epizodu, mącącego nastroj taki pogodny. Jakby dla wypoczynku, napisał Beethoven tę symfonię, po utworzeniu innych dzieł podobnych, zadziwiających

głębią koncepcji i monumentalnością formy. Wszystkie cztery części ósmej symfonji cechuje rys archaiczny w tematyce pełnej wdzięku i stylu Haydnowskiego i w budowie bardzo zwężtej i przejrzystej.

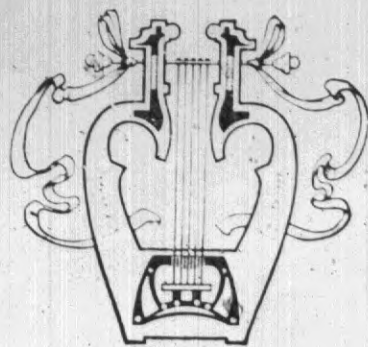
Zwykle powolna część druga symfonji, została zastąpiona przez „Allegretto scherzando”, w którym akompanjament instrumentów dętych z humorem naśladuje miarowe uderzenia metronomu, wynalezionego podówczas przez zegarmistrza Maetzla, a skrzypce prowadzą lekką i wdzięcznie skoczną melodję — nawet mrukliwa basetla idzie w taniec. Zamiast „scherza”, wprowadza tu Beethoven, jako część trzecią symfonji ze sztywną powagą występujący, staroświecki menuet, jakby parodia „dobrych starych czasów”.

Punktem kulminacyjnym jest finał, lśniący się od niespodzianek harmonicznych, nagłych kontrastów dynamicznych i kolorystycznych, gdzie nie kłamany humor istic Beethovenowski wprost się skrzy w całej pełni.

Pośród koncertów solowych, z towarzyszeniem orkiestry, skomponowanych przez Beethovena, najwspanialszy jest piąty koncert fortepjanowy (Es-dur) op. 73, napisany już wtedy, kiedy mistrz osiągnął najwyższy stopień swego rozwoju. Część pierwsza, rozpoczynająca się jakby swobodną improwizacją solisty, na tle akordów orkiestry, ma wspaniałą koncepcję o charakterze heroicznym niezmiernie bogato rozwiniętą. Drugie „Adagio” jest przesliczną zapowiedzią twórczości przyszłych romantyków muzycznych; pośród których jedną z najszczytniejszych postaci był nasz Chopin. Końcowe „Rondo” pełne swady i humoru; przeważają w niem żywe rytmy marsowe.

Cały koncert ten jest jakby symfonią z instrumentem solowym i stał się wzorem dla kompozycji utworów tego rodzaju, a był w swym czasie czemś tak nowem i wyprzedzającym muzyczny rozwój powszechny, że wcale nie był rozumiany i podczas pierwszego wykonania, w r. 1812 przez wybornego fortepjanistę K. Czernego (kompozytora słynnych etjud) zupełnie nie miał powodzenia. Dopiero po zgonie twórcy, w 1828 r. siedemnastoletni Liszt zaczął tem arcydziełem zachwycać wszędzie publiczność.

Uwertura „Egmont” stanowi część ilustracji muzycznej, skomponowanej przez Beethovena do tragedji Goethego. Składa się ona z dwóch obrazów i ma bliską łączność z treścią tragedji. Pierwszy obraz, ponury — to naród, cierpiący niewolę pod surowymi rządami księcia Alby, walka Egmonta i jego śmierć; drugi zaś obraz, kończący uwerturę, to zwycięstwo walczących i apoteoza bohaterstwa.

Michał Jazetowicz.

NA POHULANCE **TEATR WIELKI** NA POHULANCE
 POD DYREKCJĄ H. CEPNIKA I FR. RYCHŁOWSKIEGO.

POLSKA KREW

Operetka w 3 cich aktach Leona Stelna.
 Muzyka Oskara Niedbala. Przekład Adolfa Kitschmana.

OSOBY:

Jan Zaremba, obywatel ziemski. *B. Folański.*
 Helena jego córka. *L. Rogińska.*
 Hrabia Bolesław Barański. *S. Marjański.*
 Bronisław, jego przyjaciel. *P. Kozłowski.*
 Fani Pirueti, tancerka włoska. *K. Józefowiczowa.*
 Fryne, jej matka. *M. Dowmuntowa.*
 Maciej. *E. Przyjemski.*
 Grzegorz. *A. Rożyński.*
 Mirski. *A. Kopciuszewski.*
 Filip. *M. Wawrzkowicz.*
 Wojciech.
 Serafin.
 Emilja.
 Wanda.
 Kuba, służący.

Akt I dzieje się na balu.

Akt II w kilka dni później — w dobrach hr. Barańskiego.

Akt III także w czasie zniw tego samego roku.

Tańce i ewolucje układu Ignacego Walickiego.

W akcie I-ym mazur i krakowiak. W akcie III-cim oberek odtańczą J. Wollejkowa, H. Muszyńska. M. Kamelska, J. Wąlicki i B. Pyzalski.

Reżyserował Bolesław Folański.

FAUST

Opera w 5 aktach i 6 odsłonach. Tekst według Goethego przez J. Barbiera i M. Carrego; muzyka K. Gounoda.

OSOBY:

Faust. *Leon Cortilli.*
 Mefisto. *Bolesław Folański.*
 Małgorzata. *Wanda Hendrich.*
 Walenty jej brat. *Adam Ludwig.*
 Siebel. *Zofja Plejewska.*
 Marta. *Wiktoryna Pastówna.*
 Wagner. *Wincenty Witas.*
 Studenti, żołnierze, mieszczenie, dziewczęta, kobiety, lud i t. d.

I. Prolog: W pracowni Fausta; II. Pod murami miasta; III. W ogrodzie; IV. Przed kościołem; V. Śmierć Walentyna; VI. Więzienie i apoteoza.

Reżyserował i insceniował Adam Ludwig.

Dekoracje pomysłu att. malarza W. Czechowicza. W obrazie II-im walc w wykonaniu J. Walickiego i J. Pyzalskiego, przy współudziale Zespołu szkoły rytmiki H. Łaszkiwiczowej.

Kapelmistrz: Jarosław Leszczyński.

TEATR POLSKI SALA „LUTNIA“

WYSTĘPY K. TATARKIEWICZA

ROMANS

Sztuka w 3 aktach z prologiem i epilogiem
 A. Sheldona.

OSOBY:

W PROLOGU I EPILOGU

Pastor Armstrong. *K. Tatarkiewicz.*
 Harry, jego wnuk. *K. Szubert.*
 Zuzanna, jego wnuczka. *H. Gruszecka.*

W SZTUCE

Tomáš Armstrong. *K. Tatarkiewicz.*
 Korneliusz Van Tayl, bankier. *J. Sawicki.*
 Zuzanna, jego siostrzenica. *H. Łodzińska.*
 Miss Armstrong. *H. Molska.*
 Małgorzata Carallini (Rita). *T. Bohdańska.*
 Vanucci. *M. Rudlicka.*
 Mistres Frosingham. *Z. Zosińska.*

Młodzieńcy, służący, lokaje.

Rzecz dzieje się w New-Yorku — Prolog i epilog za naszych czasów — trzy pozostałe akty w 1860 roku.

REŻYSEROWAŁ K. TATARKIEWICZ.

TEATR Im. SYROKOMLI

GMACH PO-RATUSZOWY.

OBRONA CZĘSTOCHOWY

Obraz historyczny z XVII wieku w X odsłonach, napisał
 Julian Mörs z Poradowa.

I. Zdrajca. II. Na Jasnej Górze. III. Przeor Paulinów
 IV. W obozie Szwedzkim. V. Widzenie ks. Kordeckiego
 VI. Pod murami twierdzy. VII. Obrona Częstochowy
 VIII. Królowa korony Polskiej. IX. Pod Twoją obronę
 X. Te Deum.

OSOBY:

Augustyn Kordecki, przeor Paulinów. *S. Skalski.*
 Miączyński, dowódca twierdzy Jasno-
 górskiej. *J. Kurnakowicz.*
 Miecznik Zamojski, naczelny dowód-
 ca załogi. *S. Brusikiewicz.*
 Czarniecki, obrońca bastionów. *W. Junecki.*
 Piotr Czarniecki. *E. Strycki.*
 O. Bonifacy. *L. Detkowski.*
 Jędrus. *S. Miłski.*
 Radziejowski. *L. Wollejo.*
 Starosta. *K. Vorbrodt.*
 Podstoli. *K. Kijowski.*
 Dworzanin wojewody kaliskiego. *W. Uhl.*
 Dyzma. *K. Wiśniowski.*
 Abramko. *W. Zabielski.*
 Zamojska, żona Miecznika. *N. Ptucińska.*
 Anna, ich córka. *L. Detkowski.*
 Kazia Miączyńska. *K. Jackowska.*

Książę, żołnierze, kobiety i dzieci.

SZWEDZI:

Bernhard Müller, naczelny wódz
 wojsk szwedzkich. *W. Zabielski.*
 Książę Hesk. *K. Kijowski.*
 Wejhardt Wrzeszczowicz. *A. Wozorzykowski.*
 Adolf Müller, synowiec wodza. *W. Uhl.*
 Sadowski, major. *K. Vorbrodt.*
 Adjutant Adolfa. *K. Wiśniowski.*
 Paulini, szlachta, mieszczenie, lud, dzieci,
 żołnierze szwedcy.

Rzecz dzieje się na Jasnej Górze i w obozie Szwedów.
 Reżyserował S. SKALSKI.

552-93